

A świętego Jantonija z klasztoru wygnali.  
Te obrazy, te płótniane pod kulbaki kłali,  
A z tych dzwonów a z tych głosów konie napawali.  
Przenajświętszą tu Panienkę bardzo oskorbili,  
Przenajświętszy ten Sakrament pod nogi kruszyli.  
Pokruszyli, połamali koniom jeść dawali,  
Konie tego nic nie jedli a przed Nim klękali. —  
W kotły biją, w tręby grają na tak głośne struny,  
Zawołajmy ta nabożnie do Najświętszej Panny:  
Ty Panienko i Maryjo prosz nas Syna Swego,  
Coby raczył nam podluczał carya tureckiego.  
Ty Panienko litościwa, jak to idzą lata,  
Cy już będzie ten sąd pański, czy skończenie świata?  
Kiedyby my mogli żyć a z Chrystusem Panem,  
A zo świętym Jantonijem na wiek wieków Amen.

Podał *Jan Wewiorski*.



## DWIE BAJKI

ZE SŁAWKOWA W KRÓLESTWIE POLSKIM

według opowiadania Antoniego Trzewiczka spisał

*SEWERYN UDZIELA.*

### O przemysłnym parobku.

U pewnego gospodarza za Wisłą, służył parobek, który miał liczyć pszczoły, ażeby żadna nie zginęła. Razu jednego brakło mu jednej. Obejrzał się na wszystkie strony i zobaczył, jak wilk z jego pszczolą w pysku uciekał ku Wiśle. Parobek puścił się za nim w pogoń. Ale wilk zmiarkowawszy, że go gonią, puścił się, co mu tylko sił starczyło i za chwilę wskoczył w wodę i uczuł się zupełnie bezpiecznym. Parobek przybiegł na brzeg i zobaczył wilka już na środku Wisły. Zmartwił się tem niepomiernie, bo znał głębokość rzeki i bał się puścić wplaw za wilkiem, a znowu bez pszczoły nie miał poco wracać do gospodarza. Wtem spostrzegł w bliskości babę rozrzucającą gnój widłami. Porywa babie widły, rzuca je na wodę i jakby na łodzi jedzie na nich za wilkiem. Dogonił go wprawdzie, ale odbił mu tylko żądło, bo resztę pszczoły wilk już pożarł. Po stracie pszczoły bał się już parobek wracać do gospodarza, ale puścił się w świat szukać nowego pana.

Tymczasem zaś postanowił użyć wolności na zwiedzenie nieba, o którym słyszał tyle przyjemnych rzeczy. Wprawdzie było to przedsięwzięcie za śmiałe, ba, nawet niepodobne do wykonania, bo jakże ze ziemi dostać się do nieba. Ale przemyślny parobek i na to znalazł radę. Z żądła wydartego wilkowi zrobił drabinę, i tak wyszedł do nieba. Bardzo mu się tam wszystko podobało i kto wie, czyby był chciał wrócić na ziemię, gdyby nie głód, którego na nieszczęście nie było w niebie czem zaspokoić. Obejrzał jeszcze raz wszystkie piękności nieba i wraca do miejsca, w którym była przystawiona drabina. Spojrzy w otwór, a ziemi ani widać. Ale gdzie drabina? Strach ogarnął parobka, jakże on teraz zejdzie na ziemię, kiedy drabinę ktoś mu zabrał. Skoczyć nie można bez narażenia się na utratę życia. Wobec tego wolałby już w niebie umrzeć z głodu. Ale że był przemyślny, zaczął chodzić po niebie, aby wyszukać jakiego środka ratunku. Nadzieja go nie zawiodła. W jednym kącie znalazł kupę plew, z których ukręcił powróż długi i po nim zaczął się spuszczać na ziemię. Ale jeszcze sto sążni było do ziemi, kiedy sznur się skończył. Nie wiele myśląc u góry uciał, a u dołu nadsztukował. Ale i tak jeszcze brakło mu sznura i musiał skoczyć z dość wielkiej wysokości. Właśnie było to po deszczu i ziemia dobrze rozmiękła. Nie dziw, że parobek spadając, zapadł się w ziemię sto sążni i w żaden sposób nie mógł się stamtąd wydostać. Dopiero kiedy sobie przyniósł łopatę z pobliskiej wioski, wykopał się i tak uszedł szczęśliwie śmierci.

### O królownie, która była w mocy djabłów.

Było to w lecie, na łące kwiecistej stali dwaj bracia gospodarze i kłócili się o złote pióro, które samo pisało wszystko, co chciał właściciel.

— To pióro — mówił jeden — mnie się należy, bo umierający nasz ojciec mnie najwięcej kochał, zresztą testamentem zapisał mnie wszystko, a za tem i to pióro.

— To prawda — rzekł drugi — że ojciec kochał ciebie najwięcej z moją krzywdą i testament zrobił tylko na twoją korzyść, ale pamiętaj, że ja jestem od ciebie starszym i jeśli nie otrzymałem nic po ojcu, to przynajmniej to pióro musi do mnie należeć i choćbym miał trupem paść, nie odstąpię prawa do niego.

Kto wie, do czego by ich ten spór był doprowadził, gdyby nie wdanie się między nich jakiegoś podróznego, który namówił ich, by się nie kłócili, ale poszli z tą sprawą do sądu. Więc obaj bracia udali się do najbliższego miasteczka z postanowieniem zgo-

dzenia się na wyrok sędziego i komu będzie przysądzone prawo do pióra, ten się wróci do podróżnego, u którego pozostawili tymczasem to pióro. Ale podróżny nie zasłużył na tak nieograniczone zaufanie, bo ledwie gospodarze zniknęli mu z oczów, wziął nogi za pas i szybkim krokiem ruszył w dalszą wędrówkę.

Razu jednego przyszedł do wielkiego miasta, w którym mieszkał król tamtego kraju. Miasto było piękne i ludne ale jakiś zewsząd wiał smutek i żalność. Ludzie chodzili ze smutnie zwieszonymi na dół głowami, na wszystkich kościołach powiewały czarne chorągwie, ale najwięcej było ich na królewskim zamku. Podróżnego zaciekawiło to i jednego z przechodzących zapytał o powód tej powszechnej żaloby. Zapytany z góry popatrzył na podróżnego i rzekł:

— Widać, że dopiero po raz pierwszy widzisz nasze miasto, kiedy nie wiesz o wielkiem nieszczęściu, które już od dawna dotyka naszego króla. Ma on królową, która co noc znika z zamku, a nikt nie może wysledzić, dokąd się wtedy udaje. Król ogłosił wielkie nagrody tym, którzyby zbadali tę tajemnicę. Wielu już próbowało, ale wszyscy poginęli haniebną śmiercią na szubienicy, bo król tych, którzy się podejmą, a nie wysledzą królowy, śmiercią karze. Od pewnego też czasu już nikt się nie zgłaszał z pilnowaniem królowy mimo, że w razie udania się zamiaru, król obiecał dać wybawicielowi rękę królowy i królestwo.

Podróżny wysłuchał z całą uwagą tego opowiadania i po chwili namysłu kazał się prowadzić na zamek do króla. Król ucieszył się bardzo, że jeszcze są ludzie, którzy mu pragną przychylić szczęścia, ale zaraz przypomniał podróżnemu prawo względem tych, co chcą wykryć miejsce znikania królowy — i wręcz mu oświadczył, że w razie odkrycia królowy, dostanie ją za żonę, a w przeciwnym razie śmierć go czeka. Podróżny zgodził się na wszystko i ponieważ się już ściemniało, poszedł do pokoju królowy, która uwiadomiona o jego zamiarze, przyjęła go bardzo dobrze. Zaprosiła go do zastawionej uczty, a po uczcie dawała mu pić różne trunki, żeby go spoić. Ale podróżny zmiarkował ten podstęp, brał jeden kieliszek po drugim i udając, że pije, wlewał za kołnież. Wkońcu udał już dobrze pijanego i jak długi runął pod stół.

Tego tylko czekała królowa. Z szuflady wyjęła pudełko z maścią, którą posmarowała pierścionek, obróciła nim koło palca i zniknęła. Podróżny przeraził się tem, bo sprawa zaczynała brać zły obrót, ale nie wiele myśląc, smaruje tą maścią swoje pióro i obraca nim około palca. I owo dziwo! Jakaś niewidzialna siła porywa go nagle, wynosi przez komin i niesie ponad górami,

lasami, het, gdzieś w świat daleki. Wtem czuje, że się spuszcza ku ziemi. W lesie pod wielkim dębem stała na stoliczku kawa, którą nasz podróżny wypił i stanąwszy pod drzewem, czekał, co się dalej stanie. Niedługo nadleciała królowna, a widząc że kawa wypita, mruknęła:

— Ktoś mię uprzedził — i cień podejrzenia przemknął po jej twarzy, ale wnet zniknął na myśl, że swego przesładowcę zostawiła w zamku pijanego. Obróciła znów pierścionkiem koło palca zniknęła.

Podróżny uczynił tak samo z piórem i znowu uniósł się w powietrze i leciał, mijając góry, lasy i rzeki. Ale znowu spuścił się nad brzeg rzeki dość szerokiej i głębokiej, której przejść ani przepłynąć nie było sposobu. Wnet za nim przybyła także królowna, zagwizdnęła na piszczałce i zaraz z drugiej strony rzeki przypłynęła łódka. Podróżny nie widząc innej rady, wychodzi z ukrycia i udając zbłąkanego w lesie, prosi królownę o przewiezienie go na drugą stronę rzeki. Królownę uderzyło wprawdzie podobieństwo tego człowieka do tego, który chciał odkryć miejsce jej nocnych wycieczek, ale myśl, że zostawiła go pijanym, rozprószyła jej podejrzenie i zbłąkanemu pozwoliła przewieźć się przez rzekę.

Na drugi gwizd królowny zjawiała się karetą, w której miała pewnie dojechać do celu swych wycieczek, które odkryć było znowu zadaniem podróżnego. Koniecznie trzeba mu było albo jechać w karetce z królowną, co jednakże było niemożliwym, albo przeszkodzić tej jeździe, co już było o wiele łatwiejszem. Odkręcić śruby przednich kół było dla podróżnego dziełem jednej chwili. Ledwie powóz wyjechał kilka kroków, a tu dwa koła odpadają, powóz uderza o ziemię i łamie się, a królowna skutkiem tego musi dalszą podróż odbywać pieszo.

Za lasem na wysokiej górze wznosił się wspaniały zamek. W tej właśnie chwili cały oświetlony, a poza uchylone okna bije rześiste światło i słyhać piękną muzykę. Zabawa opóźniła się nieco z powodu nieobecności królowny, ale oto i ona wchodzi do sali.

Tymczasem podróżnemu nie tak łatwo przyszło dostać się do zamku. Dopiero po długich prośbach wpuścił go odźwierny, ale pod tym warunkiem, że przespawszy się u niego, przed świtem zamek opuści. Podróżnemu nie trzeba było więcej. U odźwiernego znalazł stare ubranie lokajskie, w które się przebrał i poszedł na pokoje gościnne. Między bawiącymi się znalazł wnet królownę, ale musiał mieć tego naoczny dowód, którymby udowodnił królowi swoje odkrycie. Zauważył u królowny buciki z pięknymi i bardzo

do siebie podobnemi różami. Zbliżył się blisko niej i schylając się niby po opuszczoną chusteczkę, odciął zrećnie jedną różę i z tem świadectwem opuścił zaraz salę i zamek, uważając swoje posłannictwo za skończone, i znowu w ten sam sposób, w jaki tu przybył, powrócił do pałacu króla i ułożył się pod stołem, udając pijanego.

Wnet za nim powróciła także królowna, a widząc podróżnego jeszcze śpiącego, uśmiechnęła się złośliwie, życząc mu lekkiej śmierci na szubienicy. Ale jak się zdziwiła, kiedy rano na zapytanie króla, aby odkrył, gdzie znika królowna, odpowiedział podróżny twierdząco. A kiedy na potwierdzenie tego chciał wyjąć różę, królowna zbladła jak ściana i straszliwym głosem zawołała:

— Ojczy, nie dowiaduj się prawdy, bo w przeciwnym razie zaraz umieram, a przy moim trupie musisz co noc straż stawiać, bo inaczej ciebie ojczy wraz z całym państwem poduszę.

Ale król nie zważając na groźbę córki, kazał podróżnemu opowiedzieć całą prawdę i złożyć dowód. Kiedy podróżny kończył ostatnie słowo opowiadania, królowna jęknawszy straszliwie, trupem padła.

W katedrze przed wielkim ołtarzem stoi szklanna trumna z trupem niedawno zmarłej królowny. Do koła panuje cisza grobowa, przerywana tylko odgłosem kroków szyldwacha, głucho odbijających się o sklepienie świątyni. W tem, gdy zegar odbił dwunastą godzinę, powstał w kościele hałas i szum, jakieś szamotanie się i krzyk przeraźliwy szyldwacha i znowu cisza nastąpiła tym razem już niczem nie zamacona.

Rano zapanowała w mieście straszna trwoga. Straż postawiona przy zmarłej królownie, zginęła gdzieś bez śladu. Domyślano się, że padła ofiarą zmarłej królowny, co jeszcze strach zwiększało. To samo działo się drugiej, trzeciej i dziesiątej nocy. Król z rozpaczny rwał włosy z głowy, widząc, że całe jego państwo z czasem wyginie. Ale przypomniał sobie tego podróżnego, który odkrył tajemnicę królowny. „Ten, pomyślał sobie król, może sobie da radę ze zmarłą“. Zawołany podróżny prosił i przedkładał królowi, że królowna, jeśli się mści na ludziach, nie jej nie winnych, to tem bardziej mścić się będzie na nim, który właściwie stał się przyczyną tego całego nieszczęścia. Ale nic nie pomogło. Król zagroził mu śmiercią w razie nieposłuszeństwa. Na śmierć przygotowany szedł podróżny do kościoła pilnować trupa królowny. Przy samym kościele siedział staruszek biały, jak gołąbek, który zobaczywszy smutnego i zamyślnego podróżnego, spytał, co mu dolega. Zapytany opowiedział wszystko, a wtedy staruszek pocieszył go mówiąc, żeby się niczego nie obawiał i kazał mu iść na chór:

— O dwunastej godzinie wstanie królowna i będzie cię szukać wszędzie i wołać po imieniu, ale nie powinienes się ani pokazywać, ani odzywać. Dopiero kiedy kur zapieje i królowna będzie wracać do grobu, masz się jej pokazać i powiedzieć: „Ja jestem, aleś mię nie znalazła“.

Te rady dodały podróżnemu otuchy i już weselszy wszedł do kościoła. Na chórze znalazł sobie wygodne i dobrze zewsząd zakryte miejsce, z którego wszakże mógł dobrze widzieć cały kościół. Ciemności nie dozwoliły mu nic widzieć, cisza przerażała go, a godziny bijące na wieży, im więcej zbliżały się do dwunastej, tem bardziej niepokoiły go. Wreszcie dźwięk zegaru ogłosił godzinę dwunastą. Jeszcze ostatnie echo nie przebrzmiało, kiedy nagle trumna otwarła się z łoskotem, a z niej wyleciała na kościół królowna. Podróżny aż struchlał na jej widok. Włosy miała rozczochrane, oczy dzikie, z których iskry leciały, pięści zaciśnięte, a z ust wydobywały się co chwila straszne przekleństwa. W takim stanie obleciała cały kościół, nie mijając żadnego zakątka, tylko chór minęła. Gdy się już kładła do trumny, wtedy ukazał się jej podróżny, ale wystraszony wyrzekł tylko:

— Jestem!

— Poczekaj — odpowiedziała królowna — jutro już się nie ukryjesz przedemną!

Nazajutrz poradził mu staruszek ukryć się na ambonie. Królowna i tym razem nie znalazła go, ale na trzecią noc obiecała nie opuścić ani jednego zakątka i wszędzie szukać. Sam staruszek zwątpił już o ratunku, ale mu poradził ukryć się przy samej trumnie tak, żeby go przykryło otwierające się wieko, a kiedy królowna oddali się na środek kościoła, żeby wszedł do trumny i czekał, aż przyjdzie. Gdy go zobaczy w trumnie, zacznie go z niej wypędzać, ale on powinien żądać, żeby mu podała całą rękę. Ona mu poda jeden palec, ale niech go nie chwyta, bo by jeszcze miała nad nim siłę. Tak się też stało, jak powiedział staruszek. Dopiero kiedy mu podała całą rękę, chwycił ją silnie, wstał z trumny i poszedł z nią przed ołtarz modlić się. Rano przyszedł do kościoła król z dworzanami i widział, jak królowna bielala powoli. Wtedy dopiero wstał podróżny, zawołał księdza, ażeby mu dał zaraz ślub, po którym królowna dziękowała podróżnemu za wybawienie, bo zaraz po śmierci czarci wzięli ją w moc swoją, od których on ją wybawił.

Wesele odbyło się wspaniale na zamku. Stary król wnet umarł, a po nim objął rządy podróżny, który mądrze i bardzo długo panował.

